

Szkoła i życie

Rzecz nieomal nie do wiary, a jednak się to zdarzyło. Pewien zdolny młody sztygar, któremu przyszła fantazja zapuścić brodę, po czym nie chciał jej — mimo nalegań — zgolić, został zwolniony z pracy. Gdzie? Niestety, w Polsce. Kiedy? Niestety, w tym roku. Dlaczego? Niestety, wyłącznie z przyczyny podanej wyżej*).

Z pewnością wypadek ten ma charakter karcący i raczej odso-bniony, stanowi jednak kapitalną ilustrację do zjawiska, któremu na imię niechęć do inności, nie-tolerancja dla indywidualnych ludz-kich cech. I problem w końcu nie byłby wielki, gdyby można go było skatologować wyłącznie jako relik-t dawnych stosunków społecznych; sek w tym, że ową niechęć do in-ności, coś z gruntu (teoretycznie) obcego zasadom socjalistycznego współżycia, wydają się (praktycz-nie) rozplenić niektóre nasze szko-ły, o czym przekonująco i ciekawie pisał Miłocił Kozakiewicz na łamach „Życia Warszawy” (9. X.). Kozakiewicz jednak — o którego tezach za chwilę — w swoich roz-ważaniach zupełnie pominał, chyba z premedytacją, kwestię konse-kwencji życiowych, jakie pociąga za sobą uprawianie w wielu szkołach „kursu na przeciętniaka”.

Oto model ucznia idealnego, któ-ry przekazuje czytelnikom Koz-akiewicz — jak zapewnia, według wzorów nauczycieli: grzeczny, kul-turalny, posłuszny, nie wymądrza się, inteligentny, pracowity, syste-matyczny, nosi mundur, nie tań-czy „łupich tańców”, nie pali, nie chodzi na zakazane filmy i nie bie-ga za „babkami”.

Toż to zestaw cnót bezpostacio-nych konformistów, gładkich, wy-godnych „przeciętniaków”, z któ-rych rzadko wyrastają duchy nie-spokojne, buntownicze, zdobywcze i śmiałe, jakich potrzeba naszej przełomowej epoce! — pisał publi-cysta „Życia”.

Sądze, że ma słuszność, przy czym w grę wchodzi chyba nie tylko to niebezpieczeństwo, o którym napo-myka Kozakiewicz: zaprzepaszcz-anie czasem w szkole nieprzecięt-nych talentów przy ogólnym kursie na wyprodukowanie przeciętnie niezłych uczniów; równie niepokojące, a może nawet bardziej brzemienne w skutki, jest to, że dorastająca młodzież, przyzwyczajana do swoi-stego kultu przeciętniactwa — wkra-cza następnie w życie, idzie do fa-bryk, urzędów, instytucji, z pew-nyimi nawykami. Nawyki te, trans-plantowane na grunt stosunków pracy, dają znać o sobie, w swym skrajnym wydaniu, w sposób przy-toczony na wstępie.

Gdybyż jednak owa „niechęć do inności”, będąca sjańską siostrą „kultu przeciętniactwa”, dawała znać o sobie jedynie w formie — choćby szokujących — rzadko no-towanych przejawów! W istocie mamy jednak do czynienia z akcep-tacją „modelowych przeciętniaków” w wielu, bardzo wielu środowi-skach pracowniczych. Niechęć do wyróżniania się, do owej inności, jest często charakterystyczną cechą tych czy innych środowisk zawodo-wych, tych czy innych kolektywów fabrycznych lub — częściej — bio-rowych.

W niejednym też zakładzie pracy pokutuje niedobra tradycja, że — w imię „modelowej przeciętności” — należy wyrażać analogiczne po-glądy do tych, jakie reprezentuje większość członków brygady, zespo-

* „Trybuna Ludu” nr 297, art. Kry-tyczny Zieliński.

OGŁOSZENIA Tygodnia

WODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Nr 111 Poznań, 1 XII 1963 Rok III

lu biurowego, bądź grupy zawodo-wej. Przez poglądy rozumiem przy tym stosunek nie tylko do zajęć służbowych, lecz do przeróżnych przejawów życia w ogóle.

Bywają także zwierzchnicy, kształtujący „przeciętniaków” na swoją modłę, współpracujący naj-chętniej z ludźmi, kopiującymi ich przekonania i styl życia. Nie chcą przez to powiedzieć, że niejako na siłę, gwoili tylko uniknięcia etykiety „przeciętniaka” — należy demon-strować wobec zwierzchności, czy współtowarzyszy, nawet wydumana inność; byłoby to nonsensowne i niemniej szkodliwe niż płynące z oportunistu przeciętniactwo. Nie-dobry jest i kurs na przeciętniact-wo, i nadmierny indywidualizm.

Z tych dwu niebezpieczeństw wy-daje się jednak obecnie nam raczej zagrażać modelowa poprawność. Ludzki stereotyp uważany bywa za element łatwiejszy w kierowaniu, atmosfera swojskie rozumianego „ujednolicenia” robi swoje. Indy-widualności poczyna przesłaniać modelowy przeciętniak. Inaczej: tu i tam, gdzie atmosfera jest bardziej duszna, mamy do czynienia z pozor-nyim dostosowywaniem się ludzi. Nierzadko przy tym pcha się ich w stronę dwulicowości.

Być może w premiowaniu „prze-ciętniactwa” dopomaga czasem sy-stem płac, skazujący niejednokrot-nie na przykład inżyniera wyraźnie zdolniejszego od kolegi — na to sa-mo lub też minimalnie różniące się wynagrodzenie. Praktycznie ów lepszy fachowiec może uzyskać wyższą pensję, awansując, powiedz-my, na kierownika; ale czy ten sam dobry inżynier będzie równie do-brym kierownikiem — oto jest py-tanie.

Wracając raz jeszcze do poglą-dów, reprezentowanych przez Ko-zakiewicza: twierdzi on, że zmar-nowanie w szkole choćby jedno-go procentu zdolności uczniów, któ-ry mogliby zasilić „złoty fundusz” naukowców, wynalazców, czy orga-nizatorów produkcji — jest spo-łecznie ujemnym zjawiskiem.

Z całą pewnością koncesje, ro-bione na rzecz „przeciętniactwa” w zakładach pracy wiążą się ze społecznymi stratami: niewy-miennymi, a zarazem oczywistymi. Wprawdzie pracownik - stereotyp jest na pewno „łatwiejszy w uży-ciu”, ale czy wartościowszy?

Jeśli wiesz więcej od współtowa-rzyszy pracy — daj o tym znać tylko wtedy, kiedy musisz; jeśli wiesz więcej od zwierzchnika — nie dawaj o tym znać nigdy! Czy nie zetknęliście się z tego typu „za-sadami”, kolportowanymi przez lu-dzi, nazywających się chętnie „do-świadczonymi przez los”?

Cóż, na pewno tego typu uogól-nienia są niesłuszne. Ale fakt po-zostaje faktem, że grzeszyć przeciw ustalonym schematom, przeciw szablonowi — to w niejednym środo-wisku proceder grozący życiowymi konsekwencjami. Broda nieszczę-snego sztygara jest tego twierdzenia wyrazistą ilustracją.

NAPRZECIW XX-LECIOU

Dzisiaj w Poznaniu odbywa się wielki zlot przedowników pracy i nauki, zorganizowany przez Woje-wódzką Komisję Związków Zawo-dowych i Komitet Wojewódzki Związku Młodzieży Socjalistycznej. Przedstawiciele robotników, konfe-rencji samorządów robotniczych, rad zakładowych, aktywiów szkol-nych i studenckich kół ZMS nasze-go województwa przybyli tu, by przedyskutować formy i kierunki udziału załóg fabrycznych i mło-dzieży w obchodach XX-lecia Pol-ski Ludowej. O bliższe informacje na temat dzisiejszego spotkania poprosiliśmy przewodniczącego WKZZ w Poznaniu — Zdzisława Cegłowskiego.

— Podczas V Kongresu Związków Zawodowych i XI Plenum KC ZMS — stwierdza nasz rozmówca — obie organizacje zadeklarowały swój ak-tywny udział nie tylko w uroczy-ściach z okazji XX-lecia, ale przede wszystkim w podjęciu sze-rokiej akcji w zakładach pracy. Nie chodzi przy tym o uzyskiwanie do-rażnych wyników, o efektowne, krótkotrwałe przedsięwzięcia. Chce-my, by załogi przedsiębiorstw dą-żyły do trwałych osiągnięć, god-nych doniosłej rocznicy. Kierunków działania jest kilka: rozwijanie no-wych inicjatyw produkcyjnych, u-sprawnianie organizacji pracy, oszczędność materiałów, podnosze-nie wydajności pracy, zdobywanie kwalifikacji fachowych, kształce-nia ogólnego itp.

— Tu dużą rolę może ode-grać współzawodnictwo pracy?

— Oczywiście. Warto jednak pod-kreślić, że obok efektów ekonomicz-nych konieczne trzeba zwrócić bacznieszczą uwagę na aspekty spo-łeczne i wychowawcze współzawodnictwa pracy. Dlatego między innymi nadal chcemy rozwi-jać ruch Brygad Pracy Socjalistycz-nej, rozszerzać ich działalność na

współzawodnictwo między wydzia-łami, między zakładami pracy. Naj-lepsze brygady będzie się wkrótce wyróżniać mianem brygad XX-lecia. Młodzież i robotnicy są gotowi podejmować liczne i ciekawe zobo-wiązania. Zdajemy sobie jednak sprawę, że muszą temu towarzyszyć także podobne zobowiązania admi-nistracji fabrycznych. Mam na myśli wywiązywanie się administracji z obowiązków wobec pracowników w

ROZMOWA Z PRZEWODNICZĄCYM WKZZ W POZNANIU ZDZISŁAWEM CEGŁOWSKIM

zakresie spraw socjalnych, bezpie-czeństwa i higieny pracy, podnosze-nia kultury miejsc pracy itp. Załoga musi wiedzieć, że jeśli przyjmuje określone zadania i obowiązki, to zapewni się jej warunki ich realiza-cji. Pragniemy przy tym, by rozu-miano jak najszerzej, że chodzi nie tylko o schludne i estetyczne hale fabryczne, zapewnienie dostępu do podnoszenia kwalifikacji zawodo-wych, czy propagowanie dobrej roz-rywki kulturalnej. Ogromnie istotna jest kwestia stosunków mię-dzy ludzkich, o czym tak dużo mówiono na XIII Plenum KC PZPR. Dobra atmosfera w zakładzie, to źródło sumiennej i wydajnej pracy, rezerwu inicjatyw społecznych i politycznych.

— Przedstawiciele załóg robot-niczych i młodzieży nakreślą za-pewne na dzisiejszym Zlocie takie kierunki działania, które ułatwią usuwanie różnych niedociągnięć. Jak w praktyce ma wyglądać re-alizacja tych zamierzeń?

— ZMS zrzesza we wszystkich niemal zakładach pracy bardzo wie-lu członków. Łącząc wysiłki młodzie-ży z wysiłkami związków zawodo-

wych i samorządów robotniczych, załogi przedsiębiorstw mogą mieć decydujący wpływ na wszyst-kie sprawy, o których już mówiliś-my, a także inne istotne w życiu i pracy każdego robotnika, rzemieś-lnika, technika, inżyniera czy urzęd-nika. Są już w tej chwili gotowe programy działania dotyczące na przykład porządkowania gospodarki przedsiębiorstw, opracowane nie-dawno przez KSR-y na podstawie uchwały Rady Ministrów i CRZZ z lipca tego roku. Obowiązują nas także wytyczne XIV Plenum KC PZPR, zmierzające między innymi do uporządkowania gospodarki. Kon-sekwentna realizacja tych uchwał powinna stanowić dla załóg robot-niczych zasadniczy kierunek zobo-wiązań dla uczczenia XX-lecia Pol-ski Ludowej.

Propozycje zobowiązań i inicjatyw w poszukiwaniu rezerw i wykrywa-niu niedociągnięć muszą dojrzawać na najniższych szczeblach, jeśli się tak można wyrazić — zakładu, u robot-ników, w brygadach, potem w od-działach. A do zrobienia jest wiele w różnych dziedzinach, choćby dla poprawienia wykorzystania maszyn i urządzeń, kooperacji międzyzakła-dowej, usprawnień technicznych.

— Podjęte przez zlot deklaracje sięgnąć mają roku 1965?

— Tak, z zobowiązań dla uczce-nia XX-lecia Polskiej Ludowej, ZMS i związki zawodowe będą rozliczać się wiosną 1965 roku. Czasu, by po-każać, co załogi potrafią, jest sporo. Toteż spodziewamy się, że będzie czym się chwalić. Zetemesowcy, związkowcy — robotnicy i racjona-lizatorzy szerokim frontem włączą się do obchodów XX-lecia a zara-zem pomogą realizować zadania go-spodarcze 1964 i 1965 roku. To będą lata startu do nowej 5-latk, do dru-giego XX-lecia Polski Ludowej.

Rozmawiał: ZBIGNIEW MIKA

Józef Lubojański

Niebezpieczne związki

W PAŃSTWIE BOŃSKIM
PO ZMIANIE WARTY

Gdzieniedzie oczekiwano, że zlu-zowanie Adenauera przez Erharda na stanowisku kanclerza NRF przynie-sie pewne rozluźnienie związków pomiędzy organiza-cjami przesiedleńczymi a rządem NRF. Stało się do-kładnie odwrotnie. W wyniku mianowania Hansa Kruegera, dotychczasowego przewodniczącego „Zwią-zku Wypędzonych” na stanowisko federalnego ministra do spraw przesiedleńców, nastąpiła już nie tylko poli-

Dokończenie na str. 2

Jadwiga Badowska

Ballada

Przy drodze podobnej dziewczynie
biegnącej ku horyzontom
leży dziś wioska Ofelia
przy drodze do Margonina

Historia stara jak ziemia
wklesnięta w misę jeziora
Ofelia uciekała w nocy
ze dworu Marga rycerza

Margo ją gonil na próżno
stąd nazwa małego miasteczka
nie znalazł Ofelia, zniknęła
bez wieści przepadła dziewczeczka

Przy drodze podobnej dziewczynie
biegnącej ku horyzontom
leży dziś wioska Ofelia
przy drodze do Margonina



Jacek Biniak

Kropla rozsmazana na czole
jak powidła rdzawe na ustach malca.
Katuża warg kojarząca w sobie
absurdalne zdania w rodzaju:
lubię cię nienawidząc.
Stupy oczu wbite w przykrość
pokrywającą milczenie.
W rozmowie ze mną przytakujecie.

Nie utopię się w brudzie bez zastanowienia.
Rzucę się w otchłań kropli
i pływać będę dopóki nie nasiąknę

Ilustr. — Ewa Pruska



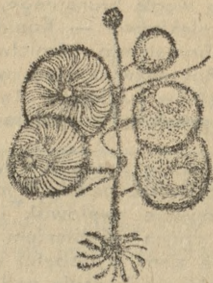
jak skorupka grochu moczonego na zupe.
Tak przyjdzie mi wędrować po dnie rowu
wyjątkowo zgłębnionego na moim czole.

Niepozorne brudki wypełnione
kłamstwem
granicznym z prawdą —
odświeżacie mi kanony sofijskiej nauki
dlatego zaliczam was do mitów
i zbywam cynicznym uśmiechem.

Andrzej Borejko

Mój przyjaciel który robi fotografie

Mój przyjaciel fotografuje dusze
co wychodzą z ciała
robi odbitki dla rodziny
po sześć złotych sztuka
czasem domaluje aureole
przyodzieje nagiego w obłoczek srebra
a jak trzeba to i całą duszę dorobi
i nie puści z ust pury
że jej nie było
wszystko dla zadowolenia klienta
ale dorobienie duszy kosztuje bardzo drogo
i nie wszystkich na to stać.



Z przygotowywanego almanachu najmłodszej poezji Wielkopolski

W lutym br. zwróciliśmy się do naszych Czytelników z apelem o nadsyłanie utworów poetyckich. Hasło tego swego rodzaju konkur-su brzmiało: „Nadeślij swoje wiersze!” Rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania organizatorów — Wydawnictwa Poznańskiego i redakcji „Głosu Wielkopolskiego”. Kilku autorów nadesłało parę tysięcy wierszy, spośród których najlepsze — wybrane przez jury — ukażą się w pierwszej połowie 1964 r. w almanachu najmłodszej poezji Wielkopolski pt. „Morwa” nakładem Wydawnictwa Poznańskiego. W al-manachu, opatrzonym wstępem piera Bogusława Koguta, znajdzie się ponad sto wierszy ponad trzydziestu autorów.

Dzisiaj publikujemy kilka utworów z przygotowywanego zbiorku. Będziemy się starali zaprezentować Czytelnikom utwory wszystkich 33 autorów.

ABECADŁO wielkopolskiego górnictwa

Opracował Zbilot Sęk

A — Adamów. Obecnie nasza najnowocześniejsza kopalnia węgla brunatnego. Budowę rozpoczęło w 1959 roku. Za rok Adamów da pierwszy węgiel. Zalega on w rejonie Turka w pokładzie grubości ponad 5 m. Przewidywane roczne wydobycie — 4,5 mln. ton. Eksploatacja złoże jeszcze w latach osiemdziesiątych.

B — Barburka, stare, gwarowe określenie. Święto górników, obchodzone 4 grudnia z okazji dnia ich patronki. Obecnie Dzień Górnika. W Wielkopolsce święto to znane było zanim powstała tu pierwsza kopalnia. Obchodzono je w rodzinach górników, którzy wędrowali z Poznańskiego w poszukiwaniu pracy.

C — Chemia stała się dziś podstawowym przemysłem w gospodarce światowej, jako przetwórcza większości kopalni: węgla kamiennego, lignitów (rodzaj węgla brunatnego), ropy naftowej, soli.

D — Decyzje o zagospodarowaniu nowo odkrytych złóż w Wielkopolsce są całkiem świeże, dają, z lat pięćdziesiątych. Planowe i masowe wydobycie węgla w Koninie rozpoczęło w 1957 roku z odkrywką w Gosławicach. Wydobycie kładowskiej soli datuje się od 1958 roku, potem przyszła „brunatna odkrywka” Pątnów (1962 r.).

E — Estetyka miejsca pracy, to konik całej załogi kopalni Adamów. Czystość, porządek, a nawet kolorowe kadłuby kopalnianych maszyn i urządzeń, stanowią przedmiot troski wszystkich zatrudnionych.

F — Fundusze przeznaczone na stworzenie zagłębia paliwowo-energetycznego w rejonie Konina i Turka, są zawrotne. Budowa pięciu ogromnych odkrywek: Gosławic, Pątnowa, Kazimierza, Adamowa i Józwinia pochłonie ponad 8 mld. zł. Budowa trzech potężnych elektrowni: Konina, Pątnowa i Adamowa — 9 mld. zł. Prawie 1 mld. zł. przeznaczona się na budownictwo mieszkaniowe i inne inwestycje towarzyszące, zaplecza. Ponadto powstanie tu, na bazie taniej energii elektrycznej, przemysł ciężki — Huta Aluminium (już w budowie) oraz Fabryka Tlenku Glinu.

G — Gosławice, pierwsza wielka odkrywka kopalni Konin. Eksploatowana od 1957 r. daje co roku ponad 2 mln. ton węgla brunatnego, do końca ubr. wydobędzie tam 9,3 mln. ton.

H — Hydrogeologia cieszą się szacunkiem górników, pomagają bowiem walczyć z wodą. Odwodnienie urobisk w Koninie, a zwłaszcza w Adamowie, jest pierwszoplanowym zadaniem górników. Skomplikowany system: sieć podziemnych chodników (wykuwanych... kilofem), łączących się w podziemnej komorze pomp, która wylewa do kanału 60 m sześć. wody na minutę! (Tak jest np. na odkrywkę Kazimierz). W Adamowie działa ponadto tzw. bariera pomp, okalająca teren całego wykopu.

I — Inżynierowie dla naszego górnictwa są nadal pilnie poszukiwani. Mamy już pierwszych wielkopolskich inżynierów i techników górnictwa. Zapotrzebowanie na nich duże — powinni stanowić 20 proc. ogółu załóg kopalni. Stąd konieczność długofalowej polityki kadrowej. Z pomocą idzie tu Oddział Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa, powstały w 1959 r. SITG zorganizował i uczestniczył w 70 kursach, przygotował 75 referatów naukowych, pomógł w realizacji 48 wniosków racjonalizatorskich.

J — Józwin, następna, piąta odkrywka w kopalni Konin. Planowana budowa w roku 1967 ulegnie przyspieszeniu. Ruszy ona za kilka miesięcy. Planowane wydobycie — 5,5 mln. ton rocznie.

K — Konin, kolebka polskiego górnictwa węgla brunatnego. Rozpoznane częściowo złoże, eksploatowano prymitywnie jeszcze przed wojną. Z pierwszej odkrywką Nielisz, dziś całkowicie wyczerpanej, wydobyto w latach 1953—1961 4 mln. ton węgla.

L — Ludzie. Z wyjątkiem górników z Wapna, większość to górnicy o kilkuletnim stażu. Ogółem jest ich w Wielkopolsce ponad 8 tysięcy, ale ledwie połowa pracuje bezpośrednio przy węglu czy soli. Reszta, to służba pomocnicza, specjalisti — rzemieślnicy. Zagłębie konińskie potrzebować będzie niedługo 3400 kwalifikowanych robotników. Ponad 2300 zapewni konińska Zasadnicza Szkoła Górnicza i Technikum. A resztę? To jest właśnie palący problem wielkopolskiego górnictwa.

Ł — Łopata wychodzi całkowicie z mody w górnictwie. Np. w rejonie Turka i Konina ma pracować 80 ogromnych maszyn — koparek i zwalówarek, 26 elektrowozów, 24 km taśmociągów, transportujących urobek.

M — Morzysław, miejscowość pod Koninem. Tutaj przed wojną wydobyto pierwszy koniński węgiel, na miejscowe potrzeby.

N — Najstarsza kopalnia w Wielkopolsce jest Kopalnia Sali im. Tadeusza Kościuszki w Wapnie. Ale stara nie jest — jej budowę rozpoczęto w 1911 r., pierwszą sól kamienną dała w 1921 r. O 900 lat młodsza od wełanek — Bochni i Wieliczki — wraz z kopalnią w Inowrocławiu przejmuje dziś cały ciężar wydobycia soli w Polsce.

O — Odkrywka, czyli górnictwo nawierzchniowe, dla wydobycia kopalni leżących płytko pod ziemią. (U nas przeciętnie 46 mtr.) Prace rozpoczynają się tak zwanym wkopem otwierającym, w który zagłębiają się maszyny zdejmujące nadkład (ziemię). Ziemia z wkopu usypiana jest w zwalowisko. Po uzyskaniu poziomu pokładu (węgla) odkrywkę poszerza się, syjąc dalszy nadkład w nieckę po węglu. Dla uzyskania węgla w Adamowie, trzeba zdjąć z wkopu otwierającego 28 mln. m sześć. ziemi i przenieść ją na zwalowisko! Podobnie w Pątnowie — 19 mln. m, korzystnie w Kazimierzu — tylko 5 mln., najgorzej w Józwinie — aż 32 mln. m sześć.

P — Poszukiwania geologiczne rozpoczęło w Wielkopolsce po wojnie. Duża w tym zasługa między innymi Przedsiębiorstwa Poszukiwań Naftowych w Pile. Zbadano złoże węgla brunatnego w rejonie Konina i Turka (zasoby ponad 750 mln. ton), sól kładową znaleziono „przypadkiem” przy okazji poszukiwań ropy naftowej. Łącznie bogactwo — 52 mln. ton. Pierwszy zwiad geologiczny wykrył w Damasławku ogromne złoże soli, 12 mld. ton (być może jest tam i sól poławowa). Nie bez wyników są poszukiwania soli w rejonie Izbicy, Rogoźna; stwierdzono obecność węgla brunatnego w okolicy Czarnkowa, Obornik, Klecka, Trzcianki. Złoże w Mosinie sięga 750 mln. ton węgla, zalegającego w pokładzie 40 m grubości, 200 m pod powierzchnią.

R — Rezerwy wydajności, a zarazem przyspieszenia budowy naszych węglowych inwestycji, są bardzo duże. Tkwią one w wykorzystaniu maszyn. Każda godzina postoju np. zwalowarki to 5000 m³ nie usypanej ziemi!

S — Sól wydobywa się w Wapnie i Kłodawie. Udział tych kopalni w produkcji krajowej zwiększył się z 41 procent (1950 r.) do 90 procent w 1980 r. W końcu tej pięciolatki obie kopalnie wydobędą 660 tysięcy ton soli. Zadaniem kładowskich górników jest dać gospodarce 50 tys. ton soli nawozowej oraz 45 tys. ton. tlenku magnezu rocznie. Ludność zużywa niewiele, 8—10 kg rocznie na głowę. Resztę natomiast potrzebuje przemysł — do produkcji sody, kwasu solnego, chloru, w produkcji rybnej, mięsnej, włókienniczej i hutniczej. Ponadto jest również eksport. 40% wydobycia w Wielkopolsce soli przeznaczają się za granicę: do Szwecji, Norwegii, Finlandii, Anglii, CSRS, Węgier, Gwinei, Nigerii i Mali.

T — Transport w górnictwie odkrywkowym jest dwójakiego rodzaju. W Koninie na przykład ziemia i węgiel przewożone są wagonami na zwalowisko i do bunkrów elektrowni. W Adamowie natomiast zastosowano system wielokilometrowych taśmociągów, tak zwanych nitek. Ziemię przenosi się tu z szybkością 5 metrów na sekundę.

U — Urobek z odkrywek węglowych przeznaczony jest prawie w całości na bieżące potrzeby publicznych elektrowni. W 1965 roku wydobędzie się w kraju 26 mln. ton węgla brunatnego, z czego 11,4 mln. — w naszym zagłębiu. Dla swych elekirowni — Konin da 5,6 mln. ton, Adamów 4,5 mln. Właściwy rozwój „brunatnego górnictwa” nastąpi jednak dopiero w latach siedemdziesiątych. Roczne wydobycie w kraju osiągnie wówczas 70 i 100 tysięcy ton. Konin, Pątnów i Adamów stworzą potężny blok elektrowni, o łącznej mocy 2400 megawatów, w oparciu o wydobycie roczne prawie 18 mln. ton węgla.

W — Władysławów, to druga turkowska odkrywka, w pobliżu Adamowa. Od 1976 r. dostarczać będzie 2 mln. ton paliwa rocznie.

Z — Zagospodarowanie zwalowisk i byłych odkrywek będzie za kilka lat na pewno poważnym problemem gospodarczym dla naszego rejonu. Chodzi o użyczenie ziemi wydobycia, ubogiej w składniki glebowe. Już obecnie prowadzi się badania nad rekultywacją takich terenów.

Niebezpieczne związki

Dokończenie ze str. 1

tyczna, ale także personalna unia między rewizjonistycznymi ziomkostwami a rządem NRF. Oficjalny organ „Związku Wypędzonych”, „Deutscher Ostdienst” (nr 42 z 22. X. 1963 r.) stwierdza z zadowoleniem: „Jest to dawny i węzłowy postulat wypędzonych, któremu Erhard uczynił teraz zadość”.

Rewizjoniści z ziomkostw nie tważają zresztą Kruegera za jedynego reprezentanta swojej polityki w rządzie NRF. „Deutscher Ostdienst” podkreśla, że także wicekanclerz i minister do spraw ogólnoniemieckich, Mende, pochodzący ze Śląska, niejednokrotnie deklarował swoją pełną solidarność z przesiedleńcami. Pozostaje nadal w rządzie NRF jako minister komunikacji rzecznik ziomkostwa sudeckiego, osławiony Seebom. Jedną z kluczowych pozycji w gabinecie Erharda zajmuje minister obrony von Hassel, który jako urodzony w Afryce zalicza się do „Niemców zagranicznych” i który jako wieloletni premier „kraj wypędzonych” („Vertriebenenland”) Szelewik-Holsztyn, dał się poznać jako gorliwy zwolennik ruchu przesiedleńczego.

Wyraźne potwierdzenie w deklaracji rządowej kanclerza Erharda roszczeń NRF dla granic z 1937 r. świadczy o tym, że rewizjonistyczna „grupa nacisku” wewnątrz nowego gabinetu zachodnoniemieckiego nie będzie musiała działać przeciwko kanclerzowi i pozostałym ministrom, lecz w pełnej harmonii z nimi.

Kruegerowi spieszo było do określenia myśli przewodniej jego polityki na stanowisku ministra do spraw

przesiedleńców. W wywiadzie udzielonym „Deutscher Ostdienst” stwierdził on: „Nie istnieje żadna sprzeczność między integracją jako celem na najbliższą przyszłość (Nahziel), a niemiecką jednością jako celem perspektywnym (Fernziel). Chodzi o to, aby zachować biologiczną, społeczną i kulturalną substancję niemiecką wschodniej, tzn. uczynić ludzi wypędzonych ze stron ojczystych i ich potomków zdolnymi do osadnictwa, odbudowy i powrotu do stron ojczystych.”

Wiadomo, jak głęboko polityka ta sprzeczna jest z rzeczywistymi procesami społecznymi i ekonomicznymi, jakim podlegają przesiedleńcy w NRF. Brak realizmu w tej polityce nie oznacza wcale, że nie jest ona niebezpieczna. Niebezpieczeństwo całej polityki rządu NRF polega przecież właśnie na tym, że jest ona sprzeczna z realistycznymi tendencjami zarówno w polityce światowej, jak i z tymi słabymi, niestety, prądami realizmu politycznego, jakie się pojawiają w samych Niemczech zachodnich. Jak każda polityka pozabawiona realnych założeń, na dłuższą metę jest ona skazana na klęskę, jednak na obecnym etapie stanowi jedną z głównych przeszkód na drodze do odprężenia w sytuacji międzynarodowej i pokojowego współistnienia.

Niebezpieczne związki między przesiedleńcami rewizjonistycznymi a rządem NRF będą musiały się nadal znajdować pod czujną obserwacją światowej opinii publicznej, zainteresowanej w polepszeniu atmosfery stosunków międzynarodowych, w pokojowym współistnieniu. Nie można się uspokajać tym, że społeczna i ekonomiczna integracja przesiedleńców w NRF jest — praktycznie biorąc — procesem zakończonym. Wszystko wskazuje na to, że także po odejściu Adenauera, przesiedleńcy w NRF będą używani i nadużywani jako instrument niebezpiecznej dla pokoju światowego rewizjonistycznej polityki zachodnoniemieckiej.

JOZEF LUBOJAŃSKI

Eugeniusz Pauksta

Czas dawny, a wciąż żywy

Z pozycji MON-owskich warto także wymienić ukazanie się wznowienia w ramach „Biblioteki Powszechnej” tomu „Ludzie, fakty, refleksje”, cyklu rozmów i wywiadów z dowódcami walki partyzanckiej w naszym kraju, twórcami AL i GL.

W Wydawnictwie Poznańskim, w przekładzie Ireny Naganowskiej ukazała się znakomita powieść **Horsia Beselera „W ogrodzie królowej”**. Młody pisarz w sposób udany pokusił się tutaj o ukazanie niemieckiego śro-

zwala autorowi na ukazanie starcia różnorodnych moralności i postaw.

W PIW-ie również, w serii „Biblioteki Powszechnej” ukazało się trzylitrowe wznowienie głośnej powieści pisarza amerykańskiego **Irwin Shawa „Młode lwy”**. Tę utwór zaczyna się dosyć jeszcze idyllicznie w austriackim miasteczku, staje się wojną i jej przeróżne areny od Nowego Jorku po Francję, Afrykę i Włochy, aż wreszcie jako punkt kulminacyjny wysypuje uwalnianie przez żołnierzy amerykańskich obóz koncentracyjny w Bawarii. To odważnie i mistrzowsko skreślony obraz wojny; przy tym powieść jest ludzka, humanistyczna, głęboka w warstwie moralnej.

Z KSIĄŻKA NA TY

dowiska wojskowego we Francji w roku 1944. Tę jest jednosiła służby sanitariat, w której jak w soczewce ogniskują się wszystkie problemy, łącznie nawet z działalnością francuskiego ruchu oporu. Psychologiczny podkład pogłębia treść utworu.

PIW, jak zawsze, najszybciej stara się przyswajać szczególnie ciekawe pozycje literatury radzieckiej. Do takich zaliczyć można skondensowaną, męską powieść **Wasila Bykau „Trzecia rakietka”**, ostatnia rakietka sygnalizacyjna. Rów strzelecki. sześciu żołnierzy i jedna sanitariuszka, postawieni w obliczu śmierci. Sytuacja taka ze-

I ostatnia z omawianych dzisiaj pozycji, edycja Wydawnictwa Morskiego, powieść **Wiesława Rogowskiego „Na skraju cienia”**. Rogowski ukazuje problematykę niemiecką, słusząc formę jakby spowiedzi Niemca, jednego z wielu, który jednak dał się obezwładnić przez hitlerowską maszynę i wbrew sobie stał się wszakże współzestępnikiem popełnianych zbrodni. Bardzo ciekawe i mądre jest to powieściowe studium i szkoda, że mija może mniej zauważane przez krytykę, niż by na to zasługiwało.

Z CZYJĄ RĘKĄ POLEGLI

O zbrodni w Teksasie pisze między innymi **Melchior Wańkowicz** na łamach „Kierunków”:

„Z czyjej ręki poległ? Piszę w godzinę po otrzymaniu wiadomości. Zapewne do jutra będzie o wiele więcej wiadome. Ale trudno nie myśleć — stwierdza Wańkowicz — o siłach, które na niego (J. Kennedy'ego — przyp. lekt.) się spryskiwały. Widziałem skrajny odłam tych sił, rozmawiając z komandorem Rockwellem, wodzem amerykańskich nazistów w ich kwatery głównej, gdzie dominował portret Hitlera i gdzie mnie witał Rockwell, mający opaskę ze swastyką na ramieniu, okrzykiem: — „Sieg-Heil!”

Wańkowicz przypomina, że w historii Ameryki przypadek Kennedy'ego zabici zostali w wyniku zamachów także prezydenci **Abraham Lincoln**, **James Garfield** i **Wilhelm McKinley**. Nieudanych zamachów dokonano na prezydentów: **Andrew Jacksona**, **Teodora Roosevelta**, **Franklina Roosevelta**, **Harry Trumana**.

„Na Johna Kennedy'ego, już jako prezydenta — pisze Wańkowicz — przygotowano zamach na Florydzie, kiedy jego samochód stanął pod kościołem, zamachowcy postawili obok wóz, wyładowali materiały wybuchowe. Zrezygnował jednak z zamachu, skonał się, stwierdził, że Kennedy wychodzi z kościoła z żoną i córeczką.”

ŚWIATOPOGLĄD I NAUKA

Dr Irena Nowakowska opracowuje studium na temat postaw światopoglądowych pracowników nauki. Podstawą jest ankietka opracowana w 1959 r., rozdana do docentów, zastępców profesorów i profesorów wyższych uczelni. Ankietka była zupełnie anonimowa. **Danuta Rudzka** omawiając w „Tygodniku Kulturalnym” część ankietę dotyczącą stosunku polskiego intelektualisty do religii, pisze:

„Z dokonanych obliczeń wynika, że niewiele ponad 25 proc. profesorów wierzy. Uważanych przez otoczenie za ludzi niewierzących, tzn. wierzących, ale nie praktykujących, jest 15—16 proc. Przywiązanych do tradycji jest 12 proc., obojętnych — 19,5 proc., niewierzących —

22,03 proc., zdecydowanych przeciwników religii — 7,69 proc., znacznie mniej jest w środowisku naukowym ludzi wierzących, ale nastawionych antyreligijnie. Rzecz ciekawa, 3 proc. spośród badanych nie udzieliło na pytanie, o stosunek do religii, żadnej odpowiedzi, uważając, że są to sprawy bardzo intymne.”

Autorka stwierdza, że cechami charakterystycznymi polskiego uczonego są tolerancja i uznanie swobody myśli.

KIERUNKI I ORIENTACJE NA SOBORZE

Tygodnik „Kultura” zamieszcza pod powyższym tytułem korespondencję **Ignacego Kraskiego** z Rzymu. Omawiając przebieg II sesji Soboru autor pisze m. in. o wystąpieniach zdecydowanie konserwatywnych:

„Do nich — niestety! — wypadła zaliczyć niefortunne przemówienie arcybiskupa Poznania, **Antoniego Baraniaka** — który złożył poprawkę, zmierzającą do „uzupełnienia schematu” o Kościele „duchem martyrologii i agonii” — słowami posiadającymi określoną, wymowną i do brze zrozumiałą treść już bynajmniej nie tylko religijną... Przemówienie arcybiskupa Baraniaka przyjęte zostało przez koła soborowe z niemalym zdziwieniem (...). „Wystąpienie arcybiskupa Baraniaka nastąpiło niedługo po audyencji, udzielonej biskupom polskim przez papieża Pawła VI. Jeżeli wierzyć uporczywemu pogłoskom krążącym w Rzymie, w czasie tej audyencji, w jej części bardziej intymnej, poświęconej rozmowom indywidualnym papieża z biskupami, **Paweł VI** miał zwrócić uwagę przedstawicielom naszego episkopatu na potrzebę „ustabilizowania i normalizowania stosunków Kościoła z Państwem w Polsce”. Czyżby więc „martyrologiczne” przemówienie arcybiskupa Baraniaka — zgodnie z intencjami kół niechętnych reformie i kontynuacji przez Pawła VI linii Jana XXIII w dziedzinie stosunków z socjalistycznym Wschodem — miało na celu utrudnienie tej normalizacji przez postawienie na soborowy porządek dzienny tak czarno i pesymistycznie widzianej „rzeczywistości” Kościoła?” — pisze „Kultura”.

LEKTOR



Wszystkie tygodniki przynoszą materiały na temat mordu dokonanego w Dallas na prezydencie USA **Kennedym**. Najobszerniej zajmuje się tym tematem 12-stronicowa (znowu) „Polityka”.

PO ZBRODNI W TEXASIE

Stefan Wilkosz w artykule „Jeden strzał” tak komentuje zamach w Teksasie:

„Kula, która przeszła głowę Prezydenta, miała na celu utrzymanie w Stanach średniowiecznego barbarzyństwa rasowego. Czy utrzyma? Chcemy wierzyć, że ofiara życia **Johna Kennedy'ego** nie zastraszy tych sił w Jego wielkim kraju, które prowadzą go naprzód w walce z zacięciem, ciemnotą i fanatyzmem, z partykularnymi interesami i głupią soldateską, z perfidną łapczywością pieniądza.”

W tym samym tygodniku **Daniel Pasen** przedstawia nowego prezydenta USA w artykule pt. „**Lyndon Johnson z Texasu**”. **Lyndon Baines Johnson**, któremu — według wyrażenia pierwszego wiceprezydenta USA **Johna Adama** — „Ojczyzna w swojej mądrości powierzyła najmniej ważne stanowisko (wiceprezydenta — przyp. lekt.), jakie ludzkość kiedykolwiek wymyśliła”, w wyniku tragicznego zamachu w Dallas otrzymał nagle najwyższą władzę w USA.

„**Lyndon Johnson**, który nigdy nie miał jasno określonego programu — pisze autor — został prezydentem w chwili, gdy program taki istnieje i, mimo różnych trudności — był realizowany. Był to program **Johna Kennedy'ego**. Powstało pytanie, czy w Dallas zginął tylko wybitny człowiek, czy też i Jego program? Jednym z niewiódł ludzi, którzy udzieli na to pytanie odpowiedź, jest **Lyndon Johnson z Texasu**.”